

Zdzisław J. Winnicki, Tadeusz Gawin

Z dziejów relacji ludności polskiej w BSR z miejscową władzą sowiecką : przypadek wsi Dorguń w gminie Sopoćkinie w rejonie grodzieńskim na tle ówczesnych stosunków władzy sowieckiej wobec Polaków na Białorusi

Wschodnioznawstwo 7, 327-347

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zdzisław J. Winnicki, Tadeusz Gawin

**Z dziejów relacji ludności polskiej w BSRR
z miejscową władzą sowiecką.
Przypadek wsi Dorguń
w gminie Sopoćkinie w rejonie grodzieńskim
na tle ówczesnych stosunków władzy sowieckiej
wobec Polaków na Białorusi**

Wprowadzenie

List Tadeusza Gawina¹ do Zdzisława J. Winnickiego:

Drogi Profesorze! Latem 1990 r. jeszcze byłem szefem łączności Grodzieńskiego Oddziału Pogranicznego. Odwiedził mnie w moim miejscu urzędowania szef Wydziału Politycznego naszego Oddziału i poprosił mnie uprzejmie bym wyraził zgodę wejścia w skład delegacji, która miała wyjechać któregoś tam dnia do Sopoćkinia na spotkanie z ludnością miejscową by nie burzyli czy też nie żądali zniesienia zasieków z drutu kolczastego na granicy [z Polską – ZJW]. Mój gość motywował to tym, że na wielu odcinkach granicy ZSRR na południu Związku Sowieckiego dochodzi ostatnio do takich działań bezprawnych. Jest, jak powiedział, decyzja Moskwy by taką pracę prewencyjną przeprowadzić. Pomyślałem wtedy: chyba powariowali, wcale nie orientują się w sytuacji na granicy. Przecież nikt z Polaków tam mieszkających nigdy czegoś takiego nie wypowiadał. W końcu grupa ta zrezygnowała z mojej pomocy i wyjechała sama by taką rozmowę z ludźmi tam przeprowadzić. Minęło ponad 20 lat kiedy do rąk trafił mnie dokument który masz [tj. zamieszczony poniżej materiał]. Wtedy dopiero zrozumiałem skąd te obawy. Szef Wydziału Politycznego dobrze o tym wiedział, natomiast mnie podczas naszej rozmowy nic na ten temat nie powiedział. To tyle.

Z poważaniem.

Tadeusz Gawin

Łosośna, wrzesień 2013 r.

¹ Ppłk inż. rez. dr Tadeusz Gawin – związany z ruchem „Za Wolność” Aleksandra Milinkiewicza, badacz relacji polsko-sowieckich w BSRR oraz dziejów politycznych polskiej mniejszości narodowej w BSRR i RB. Autor wielu monografii, studiów i artykułów na powyższe tematy.

O co chodziło: otóż dziesięć lat po zakończeniu wojny, mieszkańcy Dorgunia mający dosyć sowieckich „porządków” samorzutnie poczęli rozbierać zasięki graniczne oddzielające rejon sopockiński od Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W sytuacji postępującego rozpadu ZSRR sowieckie władze w Grodnie, dobrze jak widać pamiętające epizod z 1953 r., obawiały się, że „Dorguńcy” ponownie rozwalą zasięki. Wpłynąć miał na nich dobrze im znany lider „Polskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego im. Adama Mickiewicza” (później ZPB) ppłk Wojsk Pogranicza Obwodu Grodzieńskiego Tadeusz Gawin.

Miejscowość Dorguń jest wsią w sielsowiecie (gminie) Sopoćkinie w rejonie (powiecie) grodzieńskim położoną w tzw. „Trójkącie Sopockińskim”² to jest obszarze, którego szczyt „trójkąta” stanowią północno-zachodnie przedmieścia Grodna (wieś obecnie Łosośna praktycznie włączona do miasta) zaś „boki” – granica z Polską na zachodzie, Litwą na północy i biegiem rzeki Niemen na wschodzie. Teren stanowi część przedwojennego (II wojna światowa) powiatu augustowskiego, w czasach Imperium Rosyjskiego należącego do obszaru Królestwa Polskiego, podczas gdy pobliskie Grodno znajdowało się już w obrębie rosyjskich guberni Cesarstwa. Teren „Trójkąta Sopockińskiego” zamieszkały jest w ponad 90% przez etnicznych Polaków, stanowił fenomen w całym dawnym Związku Sowieckim gdyż ludność tutejsza mówiła w pierwszych latach po wojnie wyłącznie po polsku. Tutaj także w krótkim okresie lat 1944/45-49 istniało najwięcej polskojęzycznych szkół podstawowych w BSRR – aż 22 na wszystkich 38 w BSSR. *Notabene* nie uruchomiono tam w omawianym okresie ani jednej szkoły białoruskiej (było natomiast aż 17 rosyjskich)³.

W 1991 r. spotkałem tam we wsi Nowiki gospodarza Polaka, który pokazywał mi zegar ścienny wskazujący „polski czas”: „nie przestawiłem od 1939 r.” – podkreślał z dumą. Inni spotykani wówczas tamtejsi mieszkańcy opowiadali o „legendzie” jaką przedstawiali im urzędnicy sowieccy o tym, że Sopoćkinie i okolica są włączone do ZSRR czasowo, a po dziesięciu latach, gdy ustaną potrzeby „strategiczne”, obszar (i ludność – sic!) zostaną przekazane Polsce (ludowej). Miało to uzasadnienie w umowach granicznych tzw. PKWN i TRJN z ZSRR gdzie jednoznacznie określano, iż nowa Polska otrzyma granicę na Linii Curzona z poprawką na rzecz Polski „od 3 do 5 kilometrów”. Granica z ZSRR/BSSR na tym odcinku,

² Po raz pierwszy użyłem tej nazwy w roku 2000 w rozdziale zatytułowanym „Też w Polsce, tylko... z drugiej strony” [w:] Z. J. Winnicki, *Szkice i obrazki zaniemeńskie*, Wrocław 2000, s. 187-198. Nazwa weszła już „do obiegu” na co wskazuje prof. Dariusz Bugajski w pierwszym zdaniu noty dla Wikipedii *Suwalszczyzna Sopockińska*, http://pl.wikipedia.org/wiki/Suwalszczyzna_Sopockińska (12 IX 2013). Teren i jego mieszkańców znam z autopsji z racji wielokrotnych wizyt badawczych.

³ Por. na ten temat: Z. J. Winnicki, *Szkoły polskie na Białorusi w latach 1944-1946. Sytuacja na tle ogólnej sieci szkolnictwa – porównania współczesne*, [w:] *Studia politologiczne*, A. W. Jabłoński, K. A. Paszkiewicz, M. S. Wolański (red.), Wrocław 1995, s. 267-275.

która miała bieć wzdłuż Niemna jest „cofnięta” w stosunku do tych ustaleń o kilkanaście kilometrów na rzecz ZSRR/BSSR (obecnie Republiki Białoruś)⁴. Na tym terenie znajduje się *de facto* i *de iure* odcięty 24-kilometrowy szlak Kanału Augustowskiego.

Mapa 1. Trójkąt Sopockiński – współcześnie. Dorguń jest położony w linii prostej na zachód od Teolina tuż przy linii granicznej z Polską, na południowym skraju sięgającej tutaj Puszczy Augustowskiej.



Źródło: http://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:Sopoćkińskie_1.png (12 IX 2013).

⁴ Idem, *Jeszcze jedna mapa – przyczynek o ukształtowaniu się granicy polsko-radzieckiej w latach 1944-1945 (skorygowana Linia Curzona)*, [w:] Z. J. Winnicki, *Szkice kresowe*, Wrocław 1995, s. 70-80.

Mapa 2. Trójkąt Sopockiński (wschodnia część powiatu augustowskiego) za czasów Królestwa Polskiego. Na tej mapie Dorguń został oznaczony.



Źródło: http://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:Suwalszczyzna_Sopćkińska.jpg (12 IX 2013).

W tutejszej wsi Sonicze⁵ nad Kanałem Augustowskim, staraniem kierownika szkoły (wówczas rosyjskiej) Józefa Łuczniaka, uruchomiono w roku 1991 pierwszą polskojęzyczną szkołę podstawową, a w miasteczku Sopoćkinie miejscowa rada

⁵ O tej kwestii tak pisał w liście do mnie Tadeusz Gawin: Witaj Profesorze, dzisiaj byłem w NARB [Narodowe Archiwum Republiki Białoruś] i wpadł mi w rękę taki o to dokument. To jest list minister oświaty BSRR Suchnat do KC KPB z dnia (sic!) 24.12.1987 r.: „Учитывая национальный состав населения гродненской и брестской областей и руководствуясь Основами законодательства Союза ССР и законом белорусской ССР о народном образовании,

deputatów (sielsowiet – gmina), złożona w większości z miejscowych Polaków, wprowadziła dwujęzyczne (białoruskie i polskie) nazwy kilku ulic, m.in. Jana Pawła II i gen. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego⁶. Jako jeden z pierwszych na Grodzieńszczyźnie powstał w Sopoćkiniach lokalny oddział Związku Polaków na Białorusi. Obecnie w większości szkół okolicy istnieją klasy polskie. W szkole sopoćkińskiej działa drużyna Związku Harcerstwa Polskiego.

в местах компактного проживания поляков в принципе можно организовать изучение польского языка в ряде учреждений просвещения на основе добровольного и непрерывного обучения, начиная со старшей группы детского сада и по выпускной класс средней школы включительно. (...) В русских школах предоставить полякам право выбора изучения белорусского или польского языка. В белорусской школе обязательно изучение трёх языков". (NARB, f. 42, op. 7, d. 2630, k. 252-253). Możliwe, że to była reakcja na listy do Moskwy i Mińska Polaków [aktyw PSKO im. Adama Mickiewicza], w tym i Karpiuka [wybitny pisarz białoruski zamieszkały wówczas w Grodnie wspierający ówczesne polskie odrodzenie narodowe na Grodzieńszczyźnie – ZJW], a najprawdopodobniej to skutek polityki KC PZPR o której piszę w IV Rozdziale [nowa książka T. Gawina o relacjach władz z Polakami w BSRR przed rozpadem ZSRR (w druku) – ZJW]: 1986 wizyta Jaruzelskiego do Moskwy i Wilna, gdzie spotkał się z Polakami w „Czerwonym sztandarze” [obecnie dziennik polski na Litwie – „Kurier Wileński”] i Instytucie Pedagogicznym [kształcił nauczycieli dla szkół polskich w Litewskiej SRR]. Deklaracja o współpracy w dziedzinie ideologii, kultury i nauki z kwietnia 1987 r., podpisana podczas wizyty Jaruzelskiego w Moskwie w związku z planowaną wizytą Gorbaczowa w Warszawie w lipcu 1988 r. Jaruzelski w 1986, 1987, 1988 cały czas stawiał przed Gorbaczowem sprawy polskiej grupy etnicznej w ZSRR, a w listopadzie 1987 r. Wydział Zagraniczny KC PZPR przekazał notatkę do KC KPZR, w której napisał czego oczekuje w sprawach polskich w ZSRR od KC KPZR. W tym między innymi wykładania języka polskiego w szkołach, otwarcie szkół polskich, możliwość utworzenia Polskich organizacji społecznych i.t.d. (To jest w Aneksie do mojej książki Związek Polaków na Białorusi. Historia działalności, Białystok 2007). Tym niemniej (sic!) Gdy w maju 1988 r. próbowaliśmy wprowadzić język polski do szkół w Łosośnie, Sopoćkiniach i Soniczach władze stawiały wściekły opór („Ojcowizna” – [tytuł pierwszej książki T. Gawina o początkach polskiego odrodzenia narodowego w BSRR]). Podwójne standardy! Nigdy w kwestii języka polskiego władze nie były chętne do realizacji przyjętych przez siebie uchwał. Tak jak pisałem. Wiązały to omal że z powrotem Polki na te tereny. Nawet Kościół katolicki nie był tak dla nich straszny, któremu chętniej szły na ustępstwa niż wprowadzenie języka polskiego do szkół nie mówiąc już o otwarciu polskich szkół. Pozdrawiam. T.G.”

Za czasów prezesury Tadeusza Gawina w ZPB udało się uruchomić dwie pełnozakresowe polskojęzyczne szkoły średnie: w Grodnie i w Wołkowysku. Szkoły istnieją nadal. Na temat szkolnictwa polskojęzycznego w BSRR – RB w ogóle por.: T. Gawin, *Związek Polaków na Białorusi...*

⁶ Generał brygady, legionista, dowódca Obszaru Warownego Grodno, zamordowany 22 IX 1939 r. wraz z adiutantem kpt. Strzemeskim strzałem w tył głowy na łące pod wsią Nowiki przez komandira sowieckiego oddziału czołgów, ścigających odchodzące na Litwę jednostki polskie biorące m.in. udział w obronie Grodna (jedyne miasto II RP walczące z nacierającymi sowietami). W miejscu mordu Straż Mogił Polskich z Wrocławia ustawiła Krzyż SMP. Gen. Olszyna-Wilczyński spoczywa wraz z swymi żołnierzami na cmentarzu Teolin pod Sopoćkiniami. Grobami opiekują się miejscowi Polacy.

Dokument

Notatka Służbowa

Do sekretarza Grodzieńskiego obwodowego (wojewódzkiego) Komitetu KPB Towarzysza Maczulina T.T.

We wsi Dorguń, Nowikowskiej Rady Gminnej, rejonu Sopockińskiego pod Odezwą Ogólnoświatowej Rady Pokoju z 446 dorosłych stałych mieszkańców podpisało się jedynie 26 osób, tzn. 5,8% – są to nauczyciele, kolchoźnicy oraz 2 gospodarzy indywidualnych. Wszyscy pozostali, w tym także kolchoźnicy, a nawet deputowani do Rady Wiejskiej nie zgodzili się podpisać pod odezwą. Zbieranie podpisów poprzedzone było pracą mającą na celu wyjaśnienie istoty sprawy. Dla ludności przeprowadzono 5 prelekcji (referatów): o sytuacji międzynarodowej, o postępowych działaniach społeczeństwa sowieckiego, o życiu i rewolucyjnej działalności Włodzimierza Iljicza Lenina. Nauczyciele, a także przedstawiciele komitetu rejonowego w moim towarzystwie oraz inne grupy (agitatorów) odwiedziliśmy każdą rodzinę, przy czym w niektórych rodzinach byliśmy po 2-3 razy, jednakże wszędzie słyszeliśmy zdecydowaną odmowę podpisania odezw.

Odmowie w większości przypadków towarzyszyły wypowiedzi, czasami w ostrej i krzykliwej formie, mówiące o krzywdach i niesprawiedliwości, jakiej doświadczyli odmawiający podpisu ze strony urzędników aparatu rejonowego.

Cytuję niektóre wypowiedzi:

Kuranowna Czesława, córka Iwana: „9 października 1953 roku Pińczuk zabrał mi świnie i nie dał kwitu. To znaczy, że sam ją zeżarł!”

Broński Czesław: „Parę dni temu zabrano nam furmankę i pług. Ojciec prosił inspektora podatkowego, żeby poczekał chociaż miesiąc, przecież teraz jest pora siewów, ale go nie posłuchali. Zabraliby nawet konia, ale uciekłem na nim do lasu”.

Zaniewski (biedak): „Mam syna urodzonego w 1935 r., który jest chory na gruźlicę. Chciałem trochę podkarmić syna, ale za 60 kg mięsa zabrali mi świnie”.

Reszko, kobieta: „Na mojego brata spadło 6 bomb atomowych – sześciu agentów przyjechało i zabrało bratu wszystko: ziarno, konia, furmankę”.

Orłowska – starsza, chuda kobieta, matka 2 dziewczynek bliźniaczek, uczących się w 7 klasie, bardzo cicho mówi ze łzami w oczach: „Starszy inspektor podatkowy Michno Andrej Iwanowicz był u nas i powiedział, że nasz koń jest młody i że nie trzeba za niego płacić podatków, a 4 kwietnia bez okazania się zawiadomieniem o płaceniu odebrano mi konia; dom otoczono ze wszystkich stron, jakby chcieli złapać bandytów. Mój syn z uporem pytał Machnio o numer zawiadomienia o zapłacie za konia, ale ten niczego nie potrafił odpowiedzieć”.

Kolchoźnik Andruszkiewicz Czesław – deputowany do Rady wiejskiej: „W 1949 r. razem ze swoim ojcem spotkałem na drodze inspektora podatkowego Michno. Inspektor był bardzo pijany. Kiedy Michno zaczął mi odbierać konia sprzeciwiłem się. Wtedy on mocno mnie uderzył. Moje skargi do organizacji rejonowych nic

nie dały, sprawę zatuszowano. Niedawno milicjant rejonowy (dzielnicowy) pobił Alojzego Aleszczyka, który ma nawet jeszcze ślady pobicia, ale nawet nigdzie się nie skarży. Ludzi oburza takie zachowanie urzędników. Odmawiam podpisania Odezwy”.

Slimko Marianna (dwaj jej synowie odsiadują wyrok 25 lat za bandytyzm, trzeci jest w wojsku, czwarty mieszka w Mińsku a 2 dorosłe córki razem z nią): „Za niezapłacenie raty podatku zabrano mi krowę. Teraz znów chcę dostaw i żebyś zapłaciła zaległy podatek. Nie mam za co żyć. Nie chcę wojny, tylko wszystkim przynosi nieszczęście, ale pod odezwą się nie podpiszę”.

Kowrach Aleksander: „Za nic się nie podpiszemy”.

Zajkowska: „My jak widzimy teraz, że ktoś do nas idzie, to za nic możemy naubiżać nawet bardzo dobremu człowiekowi”.

Zmitrowicz Ignacy: „Mam trzy hektary ziemi ale takich podatków nie jestem w stanie płacić. Jeśli podatki będą tak bardzo ponad moje siły, to niech to szlag trafi. Niech tę odezwę podpisują ci wszyscy, którzy boją się bomby atomowej. Ja się już nie boję niczego. Jesteśmy pod takim ostrzałem urzędu podatkowego, że już się nawet wojny nie boimy. W 1955 r. nie dostałem należnej mi rekompensaty za konia. A konia już 24 kwietnia zabrali”.

Rolnik indywidualny Borodiuk: „Alezijowi Aleszczykowi organy podatkowe zabrały na drodze konia z furmanką i ziarnem. Zrzucili przy tym gospodarza z żoną i dzieckiem na drogę. Czy to jest w porządku? Żeby chociaż przyszli do niego do domu a nie tak na drodze jak zbójce... Ludzie złoścą się właśnie na takie akcje i tylko dlatego mówią że niechby i bomba atomowa upadła na ziemię, ale wierzą jednocześnie, że naród rosyjski do tego nie dopuści. Jak i wszyscy odmawiam podpisania odezwy”.

Rolnik indywidualny Drozdowski Franciszek: „Zeszłym razem tylko krzyżyk postawiłem i zdarli ze mnie sześćset rubli”.

Rolnik indywidualny w chałupie Drozdowskiego – nie przedstawił się: „Uczyli nas, uczyli i w końcu żeśmy się nauczyli. Nikt nie jest taki głupi, żeby to podpisywać”. Zarzecki Władysław, syn Pawła (inwalida, bez stóp, wielodzietny biedak, dzieci do szkoły przestaje posyłać po 4 klasie): „Czy to Rejonowy wydział finansowy czy przedstawiciel rady wiejskiej – gdzie lepiej wypiją tam łagodniej zedną z człowieka, a gdzie nie wypiją tego zrujniają”.

Faktem jest, że urzędnicy podatkowi oraz przewodniczący rady wiejskiej Charytonow piją na koszt mieszkańców, że nie prowadzą żadnej działalności mającej na celu wyjaśnienie niejasności pojawiających się w sprawach o podatki, nie uważają za konieczne wręczanie na czas dokumentów finansowych – to wszystko prawda. Nawet dobrowolne opłaty wymyślili ściągając z ludzi jako obowiązkowe, co jest już przecież przestępstwem. Krótko mówiąc mają w nosie władzę sowiecką i jej prawo.

To, co mówią nauczycielki:

„Agent podatkowy Kalinin pochodzi z Województwa Iwanowskiego (Iwanowska obłaśt') a jego żona jest Litwinką. Do jakich to bliskich przyjeżdżał ze swoją żoną

do wsi Dorguń na polskie Boże Narodzenie? Przyjeżdżał pić na koszt chłopów indywidualnych?

Nauczycielka Rodaszkiewicz Halina, córka Jefima opowiedziała, że w jej obecności Agent podatkowy Kalinin oraz agent ubezpieczeniowy Siwucha wymusili DOBROWOLNĄ składkę ubezpieczeniową od Czesławy Kuranowej, czym doprowadzili ją do płaczu. W domu Marii Krawczuk, u której wynajmuje mieszkanie, Rodaszkiewicz była świadkiem następującej sytuacji: „Kalinin razem z Siwuchą weszli do domu i ostrym głosem zażądali: dawaj 15 rubli, po czym już spokojniej powtórzył dawaj 15. Na pytanie gospodyni: na co to? – znów powtórzył: dajesz 15 rubli czy nie? Nie dasz to popamiętasz sobie. Co z tego, że wszystkie podatki zapłaciliście? Jeszcze nowe naliczę. A jak nie zapłacisz, to konia zabiorę. Następnie Kalinin poszedł do stajni i oświadczył, że zabierze konia. Ale jak zobaczył, że koń jest stary i na nic się nie przyda, a nie ma nic innego do zabrania – wrócił do chałupy i oświadczył: nie myślcie sobie, wasz koń nic nie jest wart. Siądziemy na niego z Siwuchą i jakoś tam do Sopoćkino dojedziemy, a tam załadujemy go na ciężarówkę i zawieziemy do Grodna, do menażerii, mamy zamówienie na padlinę. Jednocześnie, dodaje nauczycielka, nie pada ani jedno słowo że to DOBROWOLNA składka”.

Wielu mówi, dają przykłady na to, że urzędnicy podatkowi ciągle piją na rachunek mieszkańców: pije przewodniczący Rady wiejskiej Charitonow, też na koszt mieszkańców, za przymyknięcie oka na pewne sprawy. To wszystko usłyszeliśmy, gdy odwiedzaliśmy domy mieszkańców. Mówiono nam to ze złością, goryczą i gniewem. **We wsi Dorguń akurat mieszkają tylko Polacy, katolicy, małowykształceni albo całkiem niewykształceni, religijni.** Nie ma ani jednego człowieka, który zdobyłby wyższe wykształcenie, albo uczył się w technikum. Jest tylko jedna dziewczyna, która skończyła 10 letnią szkołę. **Nie powołano aktywu sowieckiego. We wsi nie było i nie ma ani jednego komsomolca czy pioniera. Jednego, jaki wstąpił do komsomółu, rodzice wygnali z domu.**

We wsi mieszka sporo osób represjonowanych, odbywających karę lub takich, którzy wrócili z więzienia. **Nieczęsto zdarza się, żeby osobnik w wieku poborowym dobrowolnie zgłosił się na służbę do wojska. Za każdym razem, należy go schwytać jako dezertera, porządnie nastraszyć albo oddać pod sąd, przy czym mieszkańcy, nawet rodzice, pomagają w uniknięciu służby wojskowej i mówią o tym głośno, bez jakiegokolwiek wstydu.**

Na zebraniu rodzicielskim w szkole – 17 kwietnia 1955 r., po prelekcji na temat sytuacji międzynarodowej, Czesława Zaniewska oświadczyła: „wychowałam syna jak dąbek, do wojska go nie oddam”.

W chałupach rzadko można spotkać dowód na to, że żyje im się zamożnie czy dostatnio, większość żyje biednie. Można przypuszczać, że w niektórych domach coś tam schowano przed wzrokiem obcych, ale w wielu po prostu nie ma co chować. Bieda rzuca się w oczy od pierwszego wejrzenia: na podłodze klepisko, brak mebli, oprócz stołu i kilku ław. Słoma i stare ubrania służą za łożka. Wielu żyje w tak

wielkiej nędzy, że rolnik indywidualny, Skudrowicz, który wrócił z Re edukacyjnego Obozu pracy – oświadczył: „Daj mi Boże dalej tak żyć jak żyłem w obozie”. Oprócz tej biedy w oczy rzuca się wielkie przygnębienie ludzi, brak perspektywy, wielu nie wie co dalej: z ziemią w dalszym ciągu nie zostało nic wyjaśnione, wielu nie ma jej czym obrabiać, podatki i kontrybucje dla wielu indywidualnych są ponad ich siły, a w tutejszym kolchozie też jest nie lepiej...

Kolchoz imienia XX Zjazdu KPB liczy 16 członków z czego 4 osoby pracują tylko od czasu do czasu i z czego za cały 1954 r. przepracowali od 29 do 45 dniówek. W tym kolchozie i przewodniczący i aparat pracują jak zwykli robotnicy, ponieważ nie ma kto pracować na roli.

Przewodniczący kolchozu Władysław Zajkowski jest analfabetą, lubi wypić, ale póki co z obowiązków wywiązuje się dobrze, choć od 2 lat nie otrzymuje należnej mu, niewielkiej zresztą, wypłaty. Księgowego nie ma, w związku z czym brakuje najważniejszego, ewidencjonowania działalności i kontrolowania wszystkiego.

Kolchoz w roku ubiegłym wydał **po półtora kilograma zboża na dniówkę** dla każdego oraz pewną ilość paszy i ziemniaków. Można było przeznaczyć dla ludzi więcej, ale ta garstka, póki co mało zżytych ze sobą ludzi, nie była w stanie upilnować znacznej części zbiorów przed kradnącymi snopy chłopami indywidualnymi. Jako magazynier w kolchozie pracuje stary człowiek, w przeszłości bogaty chłop Andruszkiewicz Piotr, syn Iwana. On także odmówił podpisania odezwy stwierdzając: „Nie zostało wydrukowane przy mnie”. Na zebranie kolchozu nie przyszedł. Nasza indywidualna rozmowa z nim trwała długo, ale w bardzo złych warunkach, mianowicie na dworze. Padał wtedy deszcz, Andruszkiewicz rąbał drewno, a jego pies wściekle ujadł na łańcuchu. Naszą dwukrotną prośbę, by nas zaprosił do domu pozostawił bez odpowiedzi.

Jeden z najbiedniejszych Zaniewski mówi o sobie i o nim: „Popełniłem błąd, że nie wstąpiłem do kolchozu. Andruszkiewicz Piotr Iwanowicz był w kolchozie, podatki płacił jak kolchoźnik, chociaż siał zboże jak indywidualny (niezrzeszony). Ale gdy Marcinkiewicz roznosił kwity o podatkach, Andruszkiewicz mówił: „Nie zapisujcie się do kolchozu bo zginiemy przez tych najbiedniejszych (biedniaków)”.

Jeden taki człowiek na etacie stróża majątku kolchozowego, przy jednoczesnym braku nadzoru świadczy, że w kolchozie źle się dzieje.

Kolchoz ten wymaga szczególnej uwagi. Natychmiast potrzebny jest rachmistrz. Potrzebny jest także politycznie wykształcony przewodniczący – prawdziwy entuzjasta i dobry organizator, który wzbudziłby wśród ludności zaufanie do siebie i do instytucji kolchozu, potrafiłby dotrzeć z pozytywnymi perspektywami do umysłów tej całej ciemnej masy, uprzedzonej i nieufnej do instytucji kolchozu, który potrafiłby pociągnąć za sobą ogromną, póki co, niewykorzystaną, roboczą siłę.

Rolnik niezrzeszony Baranowska mówi: „Tu w Dorguniu potrzebujemy prawdziwego dobrego RUSKIEGO człowieka bo ruscy to ludzie szlachetni, dbają o innych

bardziej niż o siebie samego, a nasi miejscowi potrafią ciągnąć tylko w swoją stronę, bez różnicy od kogo, brat czy swat. W naszym kołchozie porządku nie ma i nie będzie, dopóki miejscowi w nim rządzą”.

Tak więc kołchoz ten, który wymaga szczególnej uwagi, póki co nie czuje żadnego zainteresowania choćby ze strony Motorowo-Traktorowej Stacji (MTS), o czym świadczy następujący fakt. W kołchozie już ponad rok nie było agronoma. Nawet na chwilę obecną, gdy nastąpiła pora wiosennych zasiewów, ci pozostawieni sobie samym ludzie z analfabetą przewodniczącym, próbują zgadnąć, jakie nawozy są niezbędne, gdzie ma być pole z 10 hektarami kukurydzy, a cóż to są za nawozy w butelkach?

Czyżby nikt do tej pory nie zrozumiał, że klęski albo sukcesy tego kołchozu mają wpływ i w dalszym ciągu będą mieć na całą masę niezrzeszonych chłopów, los tej zapadłej i zacofanej do granic możliwości wsi?

Na kołchoz i jej członków nie zwraca żadnej uwagi nie tylko nikt z rady wiejskiej, ale i z MTS oraz nikt z rejonu.

Kołożnica Lewanowska Leokadia oświadczyła: „Ja dostałam działkę na ogród, gdzie jest tylko piach, a mój starszy syn Stanisław, który jest już samodzielny, ma swoje gospodarstwo i niedawno wrócił z więzienia, gdzie siedział za dezercję, dał Charitonowowi łapówkę i dostał nasz stary dobry ogród. Chodziłam do was Charitonow w tej sprawie 5 razy i nic pan z tym nie zrobił”.

Charitonow coś odburknął, dosłownie warknął – zobaczymy o co chodzi z tym waszym ogrodem, widać było, że Lewanowska mówi prawdę.

Byle jaki kołchoźnik zostaje sam ze swoimi problemami, gospodarze indywidualni górą.

Słowo kołchoźnik, sowiecki, sowiecka, w tym miejscu są przekleństwem.

Dlaczego ona, zwykła kołchożnica użyła takiego niestosownego słowa? Tak przezywają tutaj ludzi niektóre, pozwalające sobie na zbyt wiele postaci.

Kołożnik Zmitrowicz Michał, syn Adama skarży się: „I na co nam przyszło? Przezywają nas kołchożnikami”. Jego żona dodaje: „wczoraj, na weselu wszyscy na niego krzydzeli: Kołchożnik, całą wieś sprzedał”. Oto jak niska jest świadomość tych ludzi, w tym także kołchoźników.

Pytania o własność ziemską we wsi są zagmatwane od dawna i przy tym skutecznie i stanowi to dodatkowy powód odmowy wstąpienia do kołchozu wielu gospodarzy indywidualnych. Nikt tak naprawdę nie wie kto ile ma ziemi zgodnie z prawem.

Goszcząc u siebie i starając się obłaskawić urzędników i inspektorów podatkowych wielu gospodarzy indywidualnych obrabia po 5 hektarów a podatki płacą od jednego-dwóch hektarów. W związku z tym wydaje im się, że inspektorzy mający władzę pozostaną na swoich stanowiskach na zawsze i, w ten sposób jest nadzieja – gospodarstwa chłopów indywidualnych są w stanie przetrwać tak długo jak długo będzie taka potrzeba.

W pierwszych latach po wojnie ten bałagan panujący w sprawach własności ziemskiej dawał możliwość niektórym rejonowym kierownikom rejonu (powiatu) so-

pockińskiego na pierwsze miejsce w zaopatrzeniu i w ten sposób zapewnić sobie karierę. W tej chwili jest to tylko przeszkodą w kolektywizacji rejonu.

PRZETRWAĆ. Zacofanie polityczne miejscowych jest tak wielkie, że wielu z nich ma nadzieję, że czasy się zmienią. Ten pogląd wśród miejscowych jest bardzo popularny i dotyczy wielu dziedzin życia.

Męża nauczycielki Slimko Józefa zapytano: „Dlaczego ożeniłeś się z sowietką. Przecież jak czasy się zmienią to na jednej szubienicy was powieszają”.

Młody żołnierz, który przyjechał na krótki urlop, gdy trochę sobie wypił, zaczął opowiadać miejscowym chłopakom, że: „Wkrótce przyjdą nasi bracia i podadzą nam rękę”. (pomogą nam).

Ta głupia uporczywa myśl przeszkadza wielu ciemnym (nieoświeconym) ludziom wstąpić do kołchozu. PRZETRWAĆ jeszcze z rok, żeby nie daj Boże nie wstąpić do kołchozu tuż przed zmianą czasu; bo tego przecież wieś nie daruje, kto zapisany, ten sprzedany – tak mówi cała wieś.

A wieś rzeczywiście mówi. **Wieś ma swoje zdanie o wszystkim co się dzieje, ma poglądy, swój punkt widzenia na wszystko, ma swoje sekrety i tajemnice, do których dopuszczani są tylko swoi, więc istnieje tam swój system pojęć, idei, poglądów. I nie jest to ideologia ani sowiecka, ani socjalistyczna, tylko głęboko reakcyjna.**

I gdzie by się tutejszy nie ruszył na zawsze pozostanie skażony tą reakcyjną ideologią.

Tak uformowany wstępuje do wojska i prawie bez jakichkolwiek zmian z wojska wraca po zakończeniu służby. Taki trafia zwerbowany w szeregi robotników, szybko łąduje w więzieniu za łamanie sowieckiego prawa, bo tego nauczył się w dzieciństwie.

Pasierb przewodniczącego kołchozu Wiktor Zajkowski za jeden rok przeszedł taką drogę: przyjął się do pracy, pracował jako spawacz, wstąpił do bandy, rozbierał ludzi na ulicach w Mińsku, dostał 15 lat i obecnie odsiaduje wyrok w Angarsku. To powód, dla którego tak wielu jest tutaj represjonowanych.

Niezrzeszona gospodyni Genowefa Adamczuk mówi: „Ja to bym poszła do kołchozu, ale co wieś na to powie? Powiedzą sprzedała wieś. Nie wstąpiłam do kołchozu to znaczy jestem po ich stronie i dzięki temu wszyscy mi pomogą, jeżeli będę potrzebować pomocy”.

Nie nam to powiedziano oczywiście, w bezpośredniej rozmowie, ale nauczycielce w trakcie towarzyskiego spotkania i rozmowy prywatnej. Innej nauczycielce Karawajewoj gospodyni, u której wynajmuje mieszkanie Mojsiejczyk – mówi: „Wcześniej Dorguńcy nie wierzyli mi (nie ufali mi), bo przyszłam tutaj za mężem z innej wsi i tam należałam do kołchozu, a teraz mi już ufają”.

Istnieje swoja ideologia i istnieją miejscowi ideolodzy, którzy nadają ton wszystkiemu: zrywać radzieckie uroczystości, wszystkie, jak leci. Przecież w ubiegłym roku ktoś zarządził w trakcie kampanii pożyczkowej 10 rubli i mało kto odważył się wyłamać z tego.

Przecież ktoś dał sygnał, na który wszyscy Dorguńcy znaleźli się na granicy państwa 22 czerwca 1953 roku. Te setki ludzi z piłami i toporami, z bajanem.

Data mówi o tym, że ci, którzy to wymyślili mieli na myśli politykę i wątpię czy biorący udział w tym wszystkim chłopci zdawali sobie sprawę z tego w co ich wmanewrowano. Ta ciemna masa chłopska znalazła się na granicy tylko po to by kraść, co zresztą miało miejsce: rozwalili granicę na półtora kilometra i poprzywozili do domów pełne wozy słupów i drutu.

Zapadła decyzja jak zachowywać się w związku ze zbieraniem podpisów pod odezwą Światowego komitetu pokoju i „wieś” zazdrośnie pilnowała jak wykonywane jest jej polecenie; wszędzie deptali nam po piętach, w domach, do których wchodziliśmy zaraz pojawiali się sąsiedzi i rozmowa, która do tej pory była mniej więcej spokojna od razu nabierała innego tonu: odpowiedzi gospodarza czy gospodyni od razu robiły się bardziej aroganckie, na pokaz i mało naturalne.

Padaly stwierdzenia: a niech ten atom spada choćby zaraz, bo nie ma ziemi, nie ma chleba, nie ma co jeść. Tyle razy przyszło nam to usłyszeć, że podejrzewamy że autorem tego zdania jest jeden człowiek.

Są decyzje, jest terror. Spróbuj się wyłamać. Boję się podpisać – oświadczyła starsza kobieta uboga Mickiel.

Nie mogę się podpisać jako pierwszy ze wsi – mówiło wielu. Oni boją się siebie na wzajem, boją się naruszyć panujący we wsi nastrój antysowiecki.

Dzięki wyjątkowemu szczęściu pierwsza wojna światowa oraz druga wojna minęły dla tej miejscowości bezboleśnie – nikt we wsi Dorguń nie został ranny ani nikt nie zginął, żadne gospodarstwo nie ucierpiało w wyniku wojny, więcej, wielu zyskało, zdobyli obuwie, mundury, które są w ich posiadaniu do dzisiaj; magazyny, furmanki, sprzęty domowe straży granicznej, plecaki z osobistymi rzeczami zabitych stawały się ich łupem.

Obserwując kilkakrotnie zmiany reżymu, mające miejsce kilka razy za życia jednego pokolenia nie doświadczywszy okropieństw wojny, ludność nabrała negatywnych cech kosmopolitycznych; obojętność w stosunku do pojęć OJCZYŻNA, NARÓD, prawa i obowiązki obywateli, walka o pokój.

W czasie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej wieś Dorguń umiała się dogadać nawet z okupantem niemieckim; wieś nie wystawiła do walki z okupantem ani jednego partyzanta i lata wojny wspomina się w niej jako czasy szczęśliwe, przerywając co jakiś czas wspomnienia żartami.

Rolnik Indywidualny Reszko – kobieta, opowiada: „W czasie wojny dobrze nam się żyło, swojej słoniny, mąki, masła nie byliśmy w stanie przejeść a jeszcze dostawaliśmy po 10 kg mąki na głowę co miesiąc. Tylko za nieporządek Niemcy spuszczali baty. U Ruskich jest na odwrót, błoto może być po kolana, toalety nie ma a oni milczą. Niemcy są wymagający. Jak kiedyś jeden gospodarz nie zrobił u siebie ubikacji Niemiec przeciągnął go biczem a potem kazał wynieść z domu szafę i postawić ją za domem. Niczego sobie toaleta wyszła”.

Tak niska jest świadomość narodowa tych ludzi mieszkających na głuchej prowincji w naszym kraju. Kultura tych ludzi też jest niska.

Na wsi na 140 rodzin nie ma i nigdy nie było łaźni. Nie ma biblioteki, czytelnia, radia, **w domach nie ma ani jednej książki po polsku, oprócz książeczki do nabożeństwa** [brak rosyjskich, nie dziwi sprawozdawcy].

Kino objazdowe w ciągu zimy było w tym miejscu tylko 2 razy. Chyba w ogóle i w innych rejonach mało jest takich pokazów filmowych, skoro plan finansowy wypełniany jest przez sieć kinową w 10-15 procentach.

Kierujący rejonowym domem kultury i wydziałem kultury na pytanie, dlaczego tak rzadko objazdowe kino dociera do Dorguń nie odpowiadają wprost ale dają do zrozumienia że BOJĄ SIĘ...

To jasne, że całą tę wrogość, wojnę trzeba jak najszybciej zakończyć. **Droga do serca ciemnego rozeźlonego serca Polaka-chłopa musi zostać odnaleziona. Od dawna mówi się o sabotowaniu i zrywaniu wszelkich uroczystości sowieckich w powiecie sopockim** a koniecznych działań w kierunku zmiany zaistniałej sytuacji nikt do tej pory nie podjął.

Kierownictwo denerwowało się albo gniewało gdy zrywano tę czy inną kampanię, ale czas mijał i wszystko pozostawało po staremu: rejon to rejon, niech sobie będzie zacofany.

Uważam, że jest to rejon szczególny, zaistniała w nim sytuacja jest niedopuszczalna, i dlatego stosunek do rejonu wszystkich organów sowieckich i partyjnych powinien być SZCZEGÓLNICIE rozważny. W to miejsce, które jest wyrwą w budowie socjalizmu, powinny być przesunięte niezbędne środki finansowe na uroczystości kulturalne. Kierownictwo, które zdyskredytowało się swoimi nieprawidłowymi działaniami należy dyscyplinarnie zwolnić a ludziom powiedzieć za co zostali zwolnieni. Kolchoz powinien otrzymać szczególną pomoc. W najbliższym czasie powinien on być nie przyczyną naszego wstydu ale naszej dumy.

Pytania dotyczące własności ziemskiej należy rozwiązać, każdy gospodarz indywidualny powinien płacić podatki od ilości obrabianej przez siebie ziemi, ale zbieranie podatków należy przeprowadzać w sposób kulturalny, bez nadużyć, opierając się na masowej działalności wyjaśniającej.

Od dawna wiadomo, że NIE WOLNO tak niebezpiecznej broni jak podatki oddawać w ręce pijanych, nieżyczliwych ludzi. Ani nie uda im się zebrać podatków a tylko wywołają niechęć. I dokładnie tak się mają sprawy w danym rejonie, gdzie plan finansowy jest właściwie niewykonany a problemy polityczne tylko przeszkadzają w kolektywizacji.

Praca nad uświadomieniem mas w danym rejonie powinna być wzmocniona, przede wszystkim powinno działać radio, **powołana powinna być czytelnia, z literaturą piękną nie tylko po rosyjsku, ale i po polsku, ponieważ podstawy kultury socjalistycznej powinno się wprowadzać w języku narodowym.**

Tym ludziom, tak jak ciężko chorym potrzebna jest wykwalifikowana, profesjonalna, cierpliwa pomoc. I trzeba pamiętać, że pomoc ta nie od razu, być może, zostanie przyjęta po przyjacielsku. Tak wielka jest niechęć wśród tych ludzi do nowego, sowieckiego, socjalistycznego porządku.

I będą mieć wielkie zasługi dla Ojczyzny, dla społeczeństwa socjalistycznego ci odważni przedstawiciele partii i państwa, którzy przyjdą w tę głusz po to, by dużą cierpliwością i ciężką pracą wprowadzić tutaj prawdziwe socjalistyczne rządy, obudzić sumienie zacofanej i ogłupionej masy mieszkańców, wprowadzić ideologię socjalistyczną, dadzą im (mieszkańcom) radosną perspektywę rozwoju, **zmienia ten niepotrzebnie zroszony krwią narodu rosyjskiego skrawek ruskiej ziemi w kwitnący socjalistyczny ogród.**

Lektor Grodzieńskiego Komitetu wojewódzkiego KPB Machajew
5 maja 1955 r.

Źródło: Państwowe Archiwum Organizacji Społecznych w Grodnie [Republika Białoruś], fond [zespół akt] 1, opis 1, dzieło [teczka] Nr 2322, karty 5-16.

Tłumaczenie z j. rosyjskiego: Maria Maszkiewicz. Na notatce brak jest uwag sekretarza rejonowego komitetu partii. Niektóre zdania są przez niego podkreślone na czerwono (w tekście zapisano **boldem**). Do druku podał Tadeusz Gawin, zaś opracował oraz przypisami i pogrubieniami opatrzył Zdzisław J. Winnicki.

Omówienie

Opis zawarty w notatce Machajewa ma charakter dokumentalny. Obrazuje realia życia jednej tylko polskiej wsi na Grodzieńszczyźnie gdzie wraz z dawną Nowogródzczyzną, według ówczesnych spisów sowieckich, mieszkało ponad 520 tys. Polaków. Byli większością w wielu rejonach – powiatach. Dla władz sowieckich byli grupą podejrzaną, niepewną. Stosowano wobec nich nie tylko represje urzędowe, ale także, jak wskazują zapisy notatki Machajewa, prymitywny ucisk prywatny urzędników sowieckich (kradzieże, pobicia, zabór mienia, poniżanie) na ogół tolerowane przez władze zwierzchnie do momentu, gdy we wsiach wybuchał bierny bunt albo skarga dostawała się w ręce organów szczebla państwowego. Na Grodzieńszczyźnie i Nowogródzczyźnie do 1948 r. działały ostatnie partyzanckie oddziały Armii Krajowej. Pojedyncze grupy chroniące polskie wsie przed sowieckim terrorem istniały do roku 1954. Za opór, wspieranie tych grup lub „za przynależność rodzinną” zamykano w więzieniach lub zsyłano do łagrów całe rodziny. W 1948 r. przeprowadzono nieznaną w Polsce operację zsyłek dziesiątków tysięcy Polaków z „Zachodniej Białorusi”. Była to czwarta (po latach 1940-1941) wywózka Polaków. Opisaliśmy tę sytuację w opublikowanej w 2003 r. książce. Tutaj dla korespondencji z tematem Dorguń cytujemy część tych ustaleń:

(...) Na terenach, które stały się częścią ZSSR jako trwały skutek traktatu Ribbentrop – Mołotow, a następnie umowy samozwańczego „rządu polskiego” – Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (PKWN) zatwierdzonych przez rząd tym-

czasowy (TRJN), przyjęto zasadę eliminacji polskości z zastosowaniem wszelkich możliwych w warunkach totalitaryzmu metod, w tym ludobójstwa (np. fizyczna likwidacja grup ludności współpracujących z poakowskim podziemiem – przykładowo wioski Ławże i okolice wioski Piaskowce na dzisiejszej Grodzieńszczyźnie). Także w postaci kolejnych masowych deportacji, których formalnym początkiem w XX w. (jako kontynuacja zsyłek carskich) były znane z okresu 1936 r. (w ówczesnym ZSSR) deportacje Polaków do Kazachstanu a następnie, znane i opisane w polskim piśmiennictwie naukowym oraz wspomnieniowo-martyrologicznym, trzy wielkie deportacje z lat 1940-1941.

W odniesieniu do tej ostatniej kwestii, która wymaga poszerzonych badań odnotujemy, w kontekście przeprowadzanego tutaj wywodu, niezwykle interesujące świadectwo ujawnione niedawno przez badacza białoruskiego, który dane odnośnie tej materii ogłosił w tutejszej prasie. Przedstawione niżej kwestie, naszym zdaniem, wpisują się w historyczny i metodyczny ciąg represji antypolskich, których celem zawsze było jedno i to samo – depolonizacja wszystkiego na wschód od Bugu (...). Uzasadnieniem jakie stosują w większości, w tym przywoływani, autorzy białoruscy jest przede wszystkim wątek klasowy, którym to argumentem autorzy świadomie bądź niejako po sowiecku „machinalnie” starają się jakby zasłonić wątek represji narodowych (antypolskich). W ramach tych kwestii wysuwana jest sprawa agrarna, czyli najpierw: „panujący za Polski, głód ziemi” wśród tutejszego białoruskiego chłopstwa, później realizacja owej „sprawiedliwej” idei czyli nie nadział a upaństwowienie, rozkułaczenie i kołchozeryzacja. I tu rysuje się problem doktrynalnego relatywizmu widoczny w ocenach. Z jednej strony padają szczegółowe, niemal co do hektara i sztuki (zwierzęta gospodarskie) wyliczenia tego co Władza radziecka dała „chłopstwu pracującemu” i wiejskim „biedniakom” oraz ile przywiozła (z BSRR) traktorów. Z drugiej występuje właśnie sprawa kolektywizacji. O tej natomiast wiadomo, że na „Zachodniej Białorusi” tak naprawdę nastąpiła dopiero w latach 50-tych XX w.⁷ Tymczasem zdecydowana większość autorów piszących i dyskutujących, tę właśnie kwestię rolną – utworzenie kołchozów – uważa za szczególne osiągnięcie „zjednoczenia z BSRR”. Także w tych ocenach widać swoistą dychotomię (relatywizm). Autorzy niejednokrotnie

⁷ Owo „podejście” do kolektywizacji, jak wynika z ocen i przebiegu tej wielkiej akcji na obszarze zaanektowanych województw II RP, mimowolnie przywołuje skojarzenie obyczajowo-cywilizacyjne, różniące katolickich w większości Polaków od prawosławnych w większości Rosjan i Białorusinów. Łatwość kolektywizacji w obrębie społeczności prawosławnej i post-prawosławnej może, naszym zdaniem, wynikać z dawnej „ruskiej” tradycji „obszyczyny” nie znanej społecznościom ukształtowanym przez zachodni, wynikający z zasad powszechnego, rzymskiego prawa cywilnego, stosunek do własności indywidualnej (prywatnej). Do tego ostatniego kręgu cywilizacyjnego należeli i należą katolicy – Polacy. Dodatkowo podkreślmy wynikającą z powyższego charakterystyczną dla cywilizacji europejskiego Zachodu „indywidualizację” w odniesieniu tego pojęcia do kategorii „osoby ludzkiej” oraz odpowiedzialnej jednostki poddającej się prawu a nie samej tylko „władzy”, w odróżnieniu do wschodniej idei kolektywizmu uznającej ponadto „prawo władzy” zwierzchniej do wszelkiej ingerencji, w tym w sposób traktowania własności będącej przecież przyrodzonym prawem Człowieka oraz gwarancją Wolności jednostki (osoby ludzkiej).

nie bardzo wiedzą jak ocenić i określić drakońskie w większości sposoby realizacji owej „sprawiedliwości”. Padają wtedy oceny w znanym nam skąd inąd stylu „o błędach i wypaczeniach” – ale jednocześnie o „słusznym kierunku” przemian. Trzeba jednakże stwierdzić, że w białoruskiej prasie liberalizującej możemy odnotować już także inne oceny. Przykładem jest „Bielarusskaja Diełowaja Gazieta” (wydawana w języku rosyjskim).

Jej numer z 15 V 1999 r. (a więc w roku „okrągłej rocznicy zjednoczenia” – aneksji polskich województw północno-wschodnich do ZSRR – BSRR w 1939 r.), prezentując skutki realizacji „sprawiedliwości klasowej” zastanej jako ucisk „feudalny pańskiej Polski”, przedstawił interesujący pogląd na tę kwestię nazywając wprost ironicznie (?), początek (1947 r.) zmasowanej akcji kolchozeryzacji „Rokiem wielkiego przełomu”⁸. Owa akcja mimo jej niezwykle brutalnej realizacji na „Zachodniej Białorusi”, a więc głównie w środowisku polskim (choć nie tylko), trwała jeszcze długo.

W trzy lata po początku wspomnianego przełomu, jak donosiły sprawozdania rejkomów z obszaru przedwojennych województw II RP „266 kolchozów Grodzieńszczyzny oraz 214 w obwodzie Mołodeczno [obecnie rozdzielony pomiędzy obwód miński i witebski – ZJW] i 53,9% obwodu Baranowicze [obecnie rozdzielony pomiędzy obwody miński i brzeski – ZJW] nie uspołecznili jeszcze koni, które znajdują się w rękach chłopów”⁹.

Klasowe aspekty „rozkułaczania Zachodniej Białorusi” w ocenie autora przywoływanego tekstu z „BDG”, G. Grigorjew, wyglądały zatem następująco:

17 VIII 1947 r. rada ministrów ZSSR [sic!] podjęła uchwałę o podwyższeniu podatków dla gospodarstw chłopskich w zachodnich obwodach BSSR. Podatkami w zwiększonym wymiarze objęto wszystko, włącznie z pojedynczymi sztukami bydła i nierogacizny. Gospodarstwa większe uznane za „kułackie” obciążono jeszcze wyżej. Były to, jak pisze Grigorjew, „na tamte czasy bardzo znaczne sumy pieniędzy”. Takich gospodarstw w jednym tylko obwodzie baranowickim ujawniono 570. Dla rozkułaczania, podobnie jak w latach 30-tych w przedwojennej BSSR, zmobilizowano „aktyw biedniacki”. Jak wyglądało kułackie gospodarstwo, autor ilustruje na przykładzie własności Anny Pachom we wsi Kościuszki w rejonie Mołodeczno: Anna Pachom mieszkająca z córką i dwiema wnuczkami posiadała: „7,95 ha gruntu ornego, 0,4 ha ogrodu, 0,05 ha sadu oraz 5 ha łąki oraz 1 konia, 1 krowę, 2 owce oraz dwa prosiaki.”

W obwodzie brzeskim za kułackie w 1949 r. uznano 374 gospodarstwa chłopskie. Szczególnym zjawiskiem jakie „ujawniły” organa partyjne w tym obwodzie było „przenikanie kułaków do kolchozów po uprzednim rozbazarowaniu [sprzedaży mienia na bazarach – ZJW] swej [sic!] własności” co uznano za przestępstwo przeciwko własności uspołecznionej (sic!). Za karę ujawnieni przestępcy zostali „wykluczeni” z kolchozów oraz „obłożeni dodatkowymi podatkami”. Pozosta-

⁸ G. Grigorjew, *Kak ‘razkułaczivali’ Zapadniju Bielaruś*, „Bielarusskaja Diełowaja Gazieta”, 15 V 1999, s. 20.

⁹ Por. Z. J. Winnicki, *Polacy na Białorusi – zarys problematyki*, [w:] Z. J. Winnicki, *Szkice kresowe...*, s. 23.

wało już tylko tajemnicą władzy co stanowiło przedmiot dodatkowego podatku. W efekcie miejscowe władze donosiły do centrali: „chłopi porzucali swój dobytek i uciekali w niewiadomym kierunku...”. Ludziom tym, po ich ujęciu, wytaczano sprawy karne. Autor podaje jednocześnie przykłady represjonowania w powiecie raduńskim (Grodzieńszczyzna) całej masy osób, które nawet w przywoływanych wyżej normach nie mieściły się w kategoriach „kułackich”. Represjom poddawano także chłopów uchylającym się od iście feudalnych (państwową pańszczyzną) obowiązków do jakich zaliczano bezpłatną przymusową pracę „pomocy przy wyrębie lasów”, budowie dróg itd. Za to przestępstwo do 1948 r. skazano „w zachodnich obwodach 1530 chłopów”. O zjawisku donosiło ministerstwo sprawiedliwości BSSR „...wskutek łagodności [sic!] sądów, kułacy, złośliwie uchylają się od płacenia podatków, szarwarku leśnego, ukrywają bydło i nierogaciznę; spośród ukaranych kułaków zaledwie (podkreślenie – ZJW) 16,4% skazano na kary pozbawienia wolności powyżej 5 lat...”.

Takie „argumenty” stanowiły podbudowę dla podjęcia kolejnych decyzji, jak zaznacza Grigorjew „o deportacjach kułaków i średniaków poza granice BSSR”. Ten wątek podkreślamy, wskazując go badaczom sowieckich masowych deportacji ludności polskiej z województw wschodnich II RP z okresu od lutego 1940 do czerwca 1941 r. Badacze ci bowiem, w miarę pełnie ustalili przyczyny, warunki i skutki trzech masowych deportacji polskiej ludności w tym okresie. Były to, przypomnijmy, zsyłki w kategoriach: osadnicy, policjanci i służba leśna, przybysze – uciekinierzy z Polski centralnej oraz urzędnicy państwowi i właściciele ziemscy. Cytowane za Grigorjewem wydarzenia z lat 1944 i 1947-1951 uprawniają nas w tym miejscu do postawienia tezy, że deportacje z roku 1944-45 (żołnierze AK ujęci w związku z Akcją „Burza” i „Ostra Brama”) a następnie wspomniane tutaj deportacje po roku 1947-1948 to dwie kolejne wielkie akcje represyjne jakie należy bezwzględnie doliczyć do jednego i tego samego ciągu antypolskich masowych akcji na terenach „Zachodniej Białorusi” (i „Zachodniej Ukrainy” tam była jednak inna specyfika zjawiska powiązana ze zbrojnym podziemiem ukraińskich nacjonalistów). To z kolei należy połączyć z przywoływaną wyżej przedwojenną operacją antypolską przeprowadzoną najsilniej w ówczesnych zachodnich obwodach ówczesnych (przedwojennych) BSSR i USSR w dwu etapach; w roku 1936-37 i 1938. Do epoki carskiej w tym miejscu nie nawiązujemy choć podobieństwa mimo znacznie mniejszej skali tamtych akcji, są niewątpliwe. Wzory i metody działania oraz zasadniczy cel – depolonizacja zachodnich guberni (obwodów) – to podobieństwo (kontynuacja) oczywiste.

W ujęciu autora przywoływanego tekstu zagadnienie miało jednakże wyłącznie charakter klasowy (własność). I w znacznej mierze tak było. Niemniej w praktyce była to ostatnia wielka, fizyczna, zorganizowana akcja depolonizacji (masowej czystki etnicznej) byłych kresów wschodnich II RP. Najwyraźniej teza o tym, że po ewakuacji wielkiej masy ludności do powojennej Polski „na Białorusi nie ma już Polaków” lansowana na powojennej BSSR okazała się całkowicie błędną. Świadomości swego pochodzenia, przynależności narodowej i kulturowej polscy chłopci nie poddali się presji ideowo-politycznej. Nie stali się „Białorusinami radzieckimi” – wstępnym materiałem dla elementu „narodu radzieckiego”. Tym bardziej,

że właśnie na tych terenach (okolice Grodna, Wołkowyska, Lidy, Werenowa i Radunia) ciągle jeszcze trwał silny opór formacji poakowskich, które w zwartych oddziałach walczyły z miejscowymi organami sowieckimi do połowy 1948 r., zaś pojedyncze akty czynnego (zbrojnego)¹⁰ oporu notowano tutaj jeszcze w 1954 r.

Akcję deportacyjną zapoczątkowaną w roku 1948 można więc uznać za V-tą masową deportację, przyjmując za początek represje z roku 1940. Uzasadnieniem dla powyższej tezy mogą być wzmianki w tekście cytowanego autora o tym, że karano chłopów za „niedonosicielstwo” (w latach bierutowskich stosowano do podobnych przestępstw tzw. mały kodeks karny. Dyspozycję podobnych norm określano potocznie jako „wiedział, nie powiedział”) w tym konkretnie „karmienie bandytów lub oddawanie im krów...”. Owi „bandyci” to właśnie oddziały poakowskie lub zbiegowie, często członkowie rodzin, przed skutkami „rozkułaczania”.

Wspomnianych przestępców – „kułaków” oraz „uchylających się” zaliczano do kategorii przestępców kryminalnych. Według Grigorjewa przywołującego w tej materii dane archiwalne, w samym tylko roku 1948 skazano w tej kategorii karnej na 10 lat „ITŁ” czyli łagru : „chłopów [„kriestian”] w obwodzie grodzieńskim – 502, pińskim – 342, baranowickim – 247, brzeskim – 206”. Łącznie we wspomnianym roku aresztowano i skazano 1604 „chłopów” w tym „611 kobiet”. Akcja trwała dalej, z tym, że kułacy przyjęci w bezpośrednio późniejszym okresie do kolchozów stali się, wzorem sowieckiej polityki w BSSR z lat 30., „...sabotażystami podejmującymi działania dla nie wychodzenia do pracy, obniżania dyscypliny wśród kolchoźników”. Za to karano w sposób i w wysokości wskazanej wyżej. Jak udowadnia przywoływany autor, mimo takiej skali represji tempo tworzenia kolchozów nie było imponujące. Kolchoz – ta sztandarowa instytucja i „zdobycz” klasowa Zachodniej Białorusi, wbrew uzasadnieniom politycznym („ucisk pańskiej Polski”), podnoszonym do dziś w oficjalnych wystąpieniach i propanstwowej lub sowiecko nostalgicznej publicystyce i piśmiennictwie, - jak wynika z ujawnionych archiwaliów, nie był dobrodziejstwem na jakie czekało „chłoptwo pracujące Zachodniej Białorusi”. Udokumentowana wypowiedź Gieorgija Grigorjewa opublikowana w niezależnej prasie jest jednak stosunkowo odosobniona w tej mierze. Niemniej, jak to już podkreśliliśmy, tezy przywoływanego autora abstrahują od aspektu narodowościowego wspomnianych wydarzeń. A zatem, jakby w sposób naturalny kontynuują tę – „nie ma Polaków”.

Znane fakty przymusowego kolektywizowania, wspomniana akcja karna, w tym masowe deportacje odnotowane w miarę dokładnie w sowieckiej sprawozdawczości a znajdujące się w archiwach, są w rozumieniu poważnej liczby autorów białoruskich dostatecznym dowodem na postępową praktykę „likwidacji ucisku klasowego”. Są to jednak mimo oczywistości oceny odosobnione. Ów ucisk do tego stopnia był „akceptowany” przez masy, którym miał przynieść wyzwolenie, że jak przytaczając archiwalne dokumenty partyjne, stwierdza Grigorjew, Komitet Obwodowy KPB(b) w Baranowiczach skuteczność akcji kolchozeryzacyjnej oceniał: „Na terenie obwodu znajdują się liczne wsie i gminy w jakich przeprowadzono

¹⁰ Piśmiennictwo białoruskie za nomenklaturą NKWD i sowieckiego orzecznictwa sądowego – nazywa te czyny „aktami terrorystycznymi” („terakty”).

powierzchną kolektywizację. Istnienie w tych gminach gospodarstw kułackich, oprócz złego przykładu [wrieda] niczego nie przynosi. Działania operacyjno-czekistowskie są nieskuteczne, podobnie jak praca polityczna podjęta przez komitet obwodowy partii odnośnie podwyższenia świadomości oraz skuteczności wiejskiego aktywu komunistycznego nie odniosły dostatecznych skutków dla wyplenienia wrogich nastrojów”. Konkluzją oceny sytuacji jaką nakreślił I sekretarz OK KPB(b) w Baranowiczach była jego następująca propozycja: „...Celowym jest by kułaków oraz rodziny osób, odnośnie których uznano je za prowadzących działalność anty-sowiecką – wysiedlić poza teren republiki. Będzie to odpowiadało nastrojom kołchoźników oraz chłopów pracujących [tzw. biedniaków]”. W efekcie takich ocen, rząd BSRR 28 III 1949 r. przesłał na ręce samego Stalina notatkę z prośbą „o zezwolenie na wysiedlenie przez organa MWD BSRR na północne tereny państwa 3100 rodzin kułackich, 632 rodziny represjonowanych szpiegów, dywersantów i zdrajców ojczyzny. Rodziny 635 członków grup bandyckich i ich popleczników, 2600 rodzin represjonowanych za wcześniejszy udział w organizacjach nacjonalistycznych oraz skonfiskować ich mienie dla przekazania kołchozom”.

Jak zaznacza autor artykułu: „zgodę, oczywiście wyrażono”. Jakby i tego było mało 22 II 1951 r. Komitet Centralny KPB(b) wystosował do centralnych władz ZSSR, na ręce „tow. Malenkowa” kolejny tajny dokument z kolejną prośbą o zgodę „na wysiedlenie z republiki pozostałych kułaków”. Tu cytowane jest bardzo dokładne rozliczenie, z którego wynikało, że w „zachodnich obwodach pozostały następujące ilości rodzin kułackich (nie skolektywizowanych), w tym m.in. w Grodzieńskim – 461 (tj. 1838 osób), Mołodeczkańskim - 355 (1155), Brzeskim – 304 (1206)”. Łącznie 6262 osoby. W efekcie we wrześniu 1951 r. rząd ZSSR (sic!) podjął uchwałę „O wysiedleniu kułaków z Białoruskiej SSR” zatwierdzając deportację 4431 „rodzin kułackich”. Tak oto w połowie lat 50. zrealizowano „marzenie mas pracujących wsi białoruskiej na Zachodniej Białorusi” i wprowadzono trwającą do dziś kolektywizację.

Realizacja wspomnianej akcji to szczególnie, mający charakter, jak to już wyżej zasygnalizowaliśmy, nieomal „czystki etnicznej” etap fizycznej depolonizacji kresów na obszarze BSRR. Deportacje lat 1940-1941, ekspatriacja z lat 1944-56, wspomniana akcja rozkułaczania oraz trwające do roku 1956 niemal nieprzerwane represje indywidualne i grupowe wobec Polaków – wrogów klasowych (głównie w związku z wcześniejszą współpracą z polskim podziemiem niepodległościowym z czasów wojny i z lat powojennych) – miały doprowadzić do fizycznego usunięcia jakiegokolwiek świadomego elementu polskiego jaki jeszcze pozostał na Zachodniej Białorusi. Były to akcje, których skutki można łącznie liczyć w setki tysięcy. Takiego uderzenia w tutejszą polskość nie było nigdy wcześniej w dziejach tego Kraju. Potężna, brutalna i nieprzerwana aż do roku 1905 rusyfikacja (depolonizacja) prowadzona przez carską Rosję okazała się stosunkowo mało skuteczną skoro totalitaryzm sowiecki „musiał” sięgnąć po akcje wydawałoby się ostateczne, a więc te jak zaznaczyliśmy o charakterze ostatecznym – czystek etnicznych jako skutku masowych deportacji (...)”¹¹.

¹¹ Z. J. Winnicki, *Współczesna białoruska doktryna i historiografia (po 1989 roku) wobec Polski i polskości*, Wrocław 2003, s. 48-54.

Przypadek Dorgunia nie był zatem odosobniony. W latach 90. ubiegłego wieku przeprowadzałem kwerendę w mińskim Centralnym Archiwum Państwowym im. Rewolucji Październikowej oraz w Archiwum Komunistycznej Partii Białorusi (obecnie połączone w jedną instytucję: Narodowe Archiwum Republiki Białoruś). W tym drugim (AKPB) w materiałach – protokołach z posiedzeń Centralnego Komitetu KPB znalazłem znaczną ilość skarg, które były przedmiotem rozpatrywania przez Biuro CK KPB jako przykłady „naruszeń polityki i prawa sowieckiego”. W tych przypadkach owe naruszenia przypisywano nie ludności, ale właśnie lokalnym funkcjonariuszom sowieckim. Praktycznie wszystkie zbadał przeze mnie zapisy w powyższych sprawach dotyczyły skarg na prześladowanie polskich wieśniaków mających nieszczęście mieszkać na swojej ojcowiznie w Białoruskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej. Zapisy te opublikowałem w książce zatytułowanej „Szkice polsko-białoruskie”¹². Dla ilustracji w związku z przypadkiem wsi Dorguń przytaczamy zaledwie dwie takie „reprezentatywne” sytuacje napiętnowane przez najwyższe władze partyjne BSRS:

Protokół nr 418 z 5 VIII 1947 r., f. 4, op. 48, d. 439

Pkt. 7. „O przekroczeniach polityki partii i naruszeniach prawa radzieckiego w rejonie Mołodeczno”. (...) Nastąpiły poważne naruszenia w sposobie tworzenia kołchozów. Odpowiedzialni za tę pracę, zamiast praktyki wyjaśniania oraz przekonywania przystąpili do siłowej praktyki odbudowy kołchozów istniejących przed wojną. Aresztowano w związku z tym 10 chłopów we wsi Witkowiszczyzna, 73-letniego S. G. Piekarskiego oraz A. A. Olechnowicza zamknięto w piwnicy i nie wypuszczono aż do momentu podpisania przez nich zgody na kolektywizację. W tym samym rejonie, 3.05. pracownik partyjny Jegorow i milicjant Korniejew przyszli pijani na zebranie, lżyli wszystkich i pobili przewodniczącego kołchozu oraz księgowego... Przewodniczący sielsowietu w Hoży „dwa miesiące pił i bił chłopów”. Przewodniczący Grodzieńskiego sielsowietu dokonał aresztowania chłopów (m.in. braci Romanowskich i Dylewskiego) za odmowę zwózki siana do jego zagrody. Zwalał od podatków kułackie gospodarstwa (łącznie 108 ha). Przewodniczący sielsowietu w Sowłowsku, Wojnicki, systematycznie pił, zwalał kułaków od podatku za łapówki, bił chłopów, których następnie zmuszał do dostaw wódki, aresztował ich w piwnicy sielsowietu, a za wypuszczenie zmusił do bezpłatnej budowy swojego domu. Dyrektor gordziłowskiej mleczarni – Digałow, sekretarz terenowej organizacji partyjnej – pił i kradł masło. W tej samej miejscowości pracownik partyjny Kleńko wraz z milicjantem Kondratienko wymuszali łapówki, donoszenie wódki, grożąc bronią pobili pełnomocnika wsi Z. I. Bożko, włamali się do domu Leszczyńskiej, chcąc zabrać córki, które boso uciekły na mróz.

Chłopom we wsiach: Kuczki, Skowrodki i Grudki zabrano około 200 ha ziemi, które dostali od władzy radzieckiej w latach 1939-1940.

¹² Idem, *Szkice polsko-białoruskie*, Wrocław 1998, ss. 158.

W okolicznych rejonach stwierdzono inne poważne naruszenia prawa radzieckiego: ze 130 ha ziemi (z byłego majątku Połoczany) przeznaczonej dla uspołecznionej gospodarki rejonu (Mołodeczno) wykorzystywano zaledwie 30-40 ha, resztę przekazano chłopom w dzierżawę (wieś Kobyłki) – za co każdy dzierżawca odrabiał w „posobnym choziajstwie” wykorzystywanym przez miejscowe władze – jeden dzień sprzężajnie lub dwa dni pieszo¹³. W podobny sposób rajispolkom odrabia „posobnyje choziajstwa” we wsiach Rajewszczyzna, Wywiry i Seliwanówka, płacąc zmuszanym do tego chłopom solą i talonami na towary przemysłowe. Polityka podatkowa w rejonie kuleje, zachowano za łapówki kułackie gospodarstwa (bez podatków): Matusiewicza (16,87 ha), Zacharewicz (17,36 ha). Wobec winnych zastosowano nagany, wykluczenie z partii oraz skierowano sprawę do zbadania przez prokuraturę.

Protokół nr 422 z 26 VIII 1947 r., f. 4, op. 61, d. 447

Pkt. 13. „O faktach poważnych naruszeń prawa socjalistycznego w rejonie świrskim Obwodu Mołodeczno (przekroczenia administracyjne, partyjne i dokonane przez przedstawicieli KGB)” (...) aresztuje się bezprawnie obywateli i przetrzymuje w areszcie śledczym. 3.11.1946 r. na przeciąg 14 dni aresztowano przewodniczącego Żukojniańskiego sielsowietu – Nikitina, rzekome zaś oskarżenie, podobnie jak siedmiu innym dostarczono po upływie dalszych 85 dni więzienia. Ci sami pracownicy rejonowego KGB m.in. zabrali i sprzedali krowę należącą do 68-letniej wdowy, pod groźbą użycia broni w podobny sposób skonfiskowali konia i krowę w Konstantynowie, w Wypoleńsku zaś bez pokwitowania skonfiskowali krowę, konia oraz 329 kg zboża i 575 kg ziemniaków.

Tak wyglądały, nie tylko w Dorguniu, relacje ludności polskiej w BSRR z miejscową władzą sowiecką.

Zdzisław J. Winnicki – dr hab. nauk politycznych, dr nauk prawnych, profesor, dyrektor Instytutu Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego, kierownik Zakładu Badań Wschodnich

Tadeusz Gawin – dr, ppłk inż. (rez.), założyciel i wieloletni prezes Związku Polaków na Białorusi

¹³ Klasyczna pańszczyzna w sowieckim państwie socjalistycznym.